

Rozbitkowie

Wieczorem zaprosiliśmy na poczęstunek czteroosobową załogę francuskiego jachtu. Młodzi trzydziestoparoletni ludzie opowiadają swoją zadziwiającą historię. Po studiach pracowali w renomowanej firmie konsultingowej (the big four), która wycisnęła z nich ostatnie soki i pochłonęła niczym hydra całą energię. W pewnym momencie stwierdzili, że praca dla globalnej korporacji nie ma sensu, bo jest współczesnym niewolnictwem i że trzeba w życiu coś wspaniałego zrobić.

Sprzedali wszystko, co mieli, łącznie z gitarą, kupili niewielki jacht i dzięki małemu spadkowi oraz pomocy rodziny i przyjaciół – mieszkając w przyczepie kempingowej – przystosowali łódkę na wyprawę i wyruszyli przed siebie bez jasnego celu. Płyną już trzy lata. Dotarli na Antarktydę. Budżet mają niewielki. Gdy kasa im się kończy, zatrzymują się na kilka miesięcy i pracują dorywczo, np. w Indiach jako korepetytorzy języka francuskiego.

Ugościliśmy ich dobrym winem i guacamole oraz deską serów i wędlin. Byli w szoku, że tak też można żeglować po antarktycznych wodach. My też byliśmy zaskoczeni odwagą i uporem młodych ludzi. Młodzi ludzie, którymi się zwykle otaczamy, to bezideowe, nieoczytane i bezmyślne prostaki dbające wyłącznie o najbardziej prymitywne rozrywki, zapatrzone w swoje smartfony i lansujące się w mediach społecznościowych. Perełki spotykamy na Antarktydzie. Mają swoją bajkę i realizują marzenia.

